

Esencja, egzystencja, narracja i nuda

Sztuka bez babci, reż. Tomasz Kaczorowski, Centrum Sztuki Dziecka w Poznaniu i Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu

Juliusz Tyszka

aA

aA

aA



fot. Maciej Zakrzewski

Na Scenie Wspólnej dominuje czerń i biel. Podłoga wyłożona jest czarno-białą szachownicą kolory te przeważają też w kostiumach. Białe jest, zbity z listewek, zarys trumny – opiera o niego nogi leżąca na podłodze rudowłosa kobieta z pomalowaną na białło twarzą, która aktualnie śpi. Inne są natomiast kolory stojących w głębi sceny, przykrytych folią mebli.

Trójka pozostałych scenicznych postaci – dwie kobiety i mężczyzna – tańczą wokół śpiącej, uważnie na nią spoglądając. Potem wchodzą na widownię, rozpoczynając opowieść o tym, że za górami, za lasami żyła dziewczynka i jej babcia. Mieszkały w dziwnym kraju, w związku z czym same też były dziwne, bo w kraju tym wszyscy byli tworamni wyobraźni opowiadaczy. Czyli fikcją.

Jeśli życie jest fikcją (nie, jak drzewie bywało, snem), to można sobie filozoficznie pohasać, na przykład wokół tematu nagłego znikania ludzi. Wygląda bowiem, że znikanie w tym kraju jest prostą konsekwencją na przykład urwania wątku lub wyeliminowania przez opowiadacza jakiejś mało sympatycznej postaci. Tyle że – jak się później okaże – taka opowiadana postać też ma władzę nad opowiadaniem i może się przeciw opowiadaczowi zbuntować, podejmując własną opowieść z wyeliminowaniem dotychczasowego narratora. Powstaje zasadnicze ontologiczne pytanie: kto stwarza opowiadaczy? Jeśli opowiadaczem może być każda i każdy, nawet wbrew swojemu opowiadaczowi, to kto tu jest podmiotem czynności twórczych? Gdzie i w jaki sposób kończą się przepoczwarczenia poziomów narracji? Czy literalnie każdy może być Stwórca? Co jest bytem pierwotnym: esencja (opowiadanie) czy egzystencja (bycie opowiadanych, z potencjalną możliwością przejścia na poziom opowiadacza)? Poza tym: czy opowiadanie może być esencją? Niby może, bo przecież esencja to istota rozmaitych rzeczy, która przesądza o tym, iż owe rzeczy muszą być takie, a nie inne. Pasuje jak znalazł! Ale gdzie jest esencja przesądzająca o tym, jaki musi być opowiadacz ze swoim opowiadaniem? Czy opowiadacz może być „esencją esencji” bez jakiejś „esencji nadrzędnej”? Mniejsza z tym: dla Heideggera i Sartre’a takie pytanie byłoby nieistotne. Ale dla Arystotelesa, Tomasza z Akwinu czy Kartezjusza – z pewnością tak. Ot, zagwozdka.

Przy tych problemach jakiś tam Hamlet z jego ontologicznym problemem, czy lepiej jest być i znosić pociski, czy nie być i spać, to pikus!

Poza tym: niby wszystko jest fikcją, ale mamy przed sobą żywych ludzi z krwi i kości. Skoro ludzkie byty realne, działające przed nami na scenie, mogą się nawzajem eliminować, to czy nie mamy tu do czynienia z bezwstydnym pokazem nienawistnej przemocy? Czy nie należy natychmiast interweniować, zapobiegając ich wzajemnej anihilacji?

Niby wiemy, iż to wszystko dzieje się na scenie, czyli jest rzeczywisto-fikcyjne, ale skoro to ma być fikcja opowiadacza w fikcji sceny, to może by to wypadło jakoś scenicznie zaznaczyć, na przykład poprzez umieszczenie akcji za tiulową zasłoną? Opowiadacz stałby przed nią, frontem do widzów, zaś akcja jego opowiadania rozgrywałaby się w tej istniejącej w tle, nieco rozmazanej przestrzeni „podwójnej fikcji”. To by był dla dzieci czytelny sygnał rozdzielenia poziomów narracji. (Ot, taka recenzencka sugestia *post factum*.)

Aha, bo zapomniałem zaznaczyć, że omawiany tu właśnie spektakl *Sztuka bez babci* przeznaczony jest dla „dzieci od siódmego roku życia i bliskich im dorosłych”. Nie wiem, czy bliscy dorośli będą w stanie na bieżąco na widowni wytłumaczyć dzieciom, o co to chodzi, obawiam się, że sami mogą się z lekka pogubić w deszyfrowaniu spiętrzonych problemów narratologicznych i filozoficznych.

Ale to jeszcze mały pikus – o tych wszystkich przepoczwarczeniach narracji będzie mowa dopiero potem. Dopiero po jakiejś półgodzinie, czterdziestu minutach bezimienna dziewczynka, którą opowiadacz, niejaki Samuel (to ten mężczyzna), na bieżąco wymyśla i nazywa po prostu To, zbiesi się w ramach jego opowiadania i go z tego jego/swojego świata wyeliminuje. (Swoją drogą, jak ten opowiadacz może na to pozwolić, skoro to on opowiada?! Toć to jawna przemoc narracyjna! Opowiadaczu – broń się!)

Ale – jak już zaznaczyłem – to stanie się dopiero potem, bo na razie, przez te pierwsze pół godziny i coś tam jeszcze dominującym tematem jest znikanie, tyle że akurat nie narracyjne, ale rzeczyste (o ile w tym opowiadanych, fikcyjnym świecie cokolwiek takie może być): oto po wygłoszonym z widowni wprowadzeniu w opowieść Samuela o dziwnym kraju itp. dowiadujemy się, że zniknęła nagle babcia, zaś rudowłosa kobieta, która – jak się szybko okazuje – jest wspomnianą tu już dziewczynką, wnuczką tej babci, bardzo się niepokoi. Ślusnie, skoro w jej pomieszczeniu mieszkalnym tkwi od początku coś na kształt trumny. Jak się dowiadujemy z dalszego dialogu, przeplatanego ekspresyjnymi, raczej komediowo nastrojonymi gestami, ludzie to „znikacze”, a ich znikanie podobne jest do snu.

Potem zjawia się na scenie stworzony w wyobraźni Samuela-opowiadacza (lecz na wyraźne zapotrzebowanie wyobraźni kreowanej jeszcze przezeń dziewczynki) jej wymarzony stwór, czyli Krukot – jak sama nazwa wskazuje, krzyżówka kruka z kotem. I on, i wszyscy pozostali uczestnicy tej „realfikcji” mają pomalowane na białło twarze, na których kontrastowym, ciemnym kolorem podkreślone są usta. Jednym słowem – trupio i trumiennie.

Przed każdą kolejną sceną mrugają światła, potem przejścia od sceny do sceny zaznaczane są jeszcze ściąganiem folii z kolejnych mebli. Nie wiadomo po co, bo przecież oczywiście jest, że babcia umarła i mieszkanie trzeba zabezpieczyć, aż do ustalenia, kto jest spadkobiercą i dysponentem nieruchomości. A dziewczynka – cóż, czeka ją zapewne dom dziecka, niestety...

Ale, ale – przecież to wszystko jest fikcją, więc zasady zdrowego rozsądku nie muszą tu obowiązywać. Zresztą opowiadacz Samuel od samego początku dierży w ręku egzemplarz polskiego przekładu *Baśni Andersena* ozdobiony wspaniałymi rysunkami Szancera, więc jasne powinno być dla młodych widzów od siódmego roku życia, że wszystkie te niemiłosiernie rozciągnięte w czasie ontologiczne i narratologiczne rozważania są tu jak najbardziej na miejscu.

Dopiero na sam koniec dziewczynka, której imię brzmi – jak się okazuje – Róża, dowie się prawdy w łagodnej formie metafory o podróży babci statkiem w nieznane. Śmierć przyjmie tu (teraz już piszę na poważnie) fascynującą teatralnie formę dwojga ust widocznych w dwóch osobnych otworach odfoliowanej przed chwilą szafy, którymi to ustami dwie partnerki unisono opowiadać będą dziewczynce o Ostatniej Podróży.

Pytanie: kto w swej narracji stwarza te dwoje ust Śmierci? Róża? A może Samuel, który pod koniec wraca, ale czy jest znów autonomicznym opowiadaczem, czy elementem narracji dziewczynki? Cóż, może to nawet było jakoś zaznaczone w dialogu, ale po z górą godzinie tego filozoficzno-narratologicznego miedlenia, byłem dość skolowany, więc mogłem coś przeoczyć.

Aha: ciepły i ludzki jest motyw przyjaźni, którą dziewczynka obdarza swego wymarzonego i wymyślonego Krukota. Dzięki owej przyjaźni stwór ów nareszcie może uwierzyć w siebie i przestaje „nawzajem gonić” swe dwa wcielenia (to znaczy dotąd bezskutecznie ganiał sam siebie: kruk kota, a kot kruka, bo – jak wiemy – te dwa stworzenia w realnym świecie wcale za sobą nie przepadają). „Uwierzenie w siebie” w sytuacji, gdy się jest fikcją – to ci dopiero wyczyn! (Pardon, nie mogłem się powstrzymać, ale – teraz serio – ten motyw „krukokotowości” oraz przyjaźni tej zwierzęcej hybrydy z dziewczynką był bardzo ładnie napisany i zagrany.)

Wracając do głównego nurtu niniejszej narracji: owe skrzące się tysiącem filozoficznych kontekstów dialogi rzeczywiście trwały ponad godzinę! Po czterdziestu minutach z utęsknieniem spoglądałem na odzieranie kolejnych mebli z folii, odliczając, ile ich jeszcze zostało w stanie zafolowanym. Dopiero te usta Śmierci z ostatniej szafy oraz duchowa przemiana Krukota dały mi chwilę widzowskiej satysfakcji.

Jak to wszystko zniosą siedmiolatk? Tak, tak, wiem: dzieci same z siebie, intuicyjnie uchwycą wszystkie ontologiczne, egzystencjalne i literaturoznawcze niuanse, bo są dziećmi, czyli stworzeniami obdarzonymi genialną dziecięcą intuicją, która pozwala im zrozumieć wszelkie głębokie, skomplikowane wywody serwowane im w formie kunsztownie skonstruowanego dialogu.

Moim zdaniem, lepiej by było ten całkiem ciekawy intelektualnie materiał ubrać w formę powiastki filozoficznej w stylu Kołakowskiego i czytać wspólnie z dziećmi na spokojnie, bez teatralnego otoczenia, bez konieczności podążania na bieżąco za sceniczną akcją, najlepiej w weekend, kiedy nie nas nie goni i kiedy można w każdym momencie przerwać lekturę, tłumacząc nienadążającemu dziecku rozmaite myślowe łamańce. A dzieci, z którymi to byśmy czytali, powinny być starsze, bo siedmiolatkę się jednak, moim zdaniem, szybko znudzą tą podróżą przez labirynty abstrakcji.

Przewiduję, że znudzenie będzie także dominującą reakcją dzieci oraz młodzieży na widowni Sceny Wspólnej i z góry współczuję aktorkom oraz aktorowi, którzy starali się walecznie ożywić akcję towarzyszącą tej filozoficznej dysypucie.

Że nie? Że na swój genialnie intuicyjny, dziecięcy sposób rozumieją, uszanują i nagrodzą uważnym słuchaniem w skupionej ciszy? Ano, pożyjemy – zobaczymy.

19-12-2018

Centrum Sztuki Dziecka w Poznaniu i Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu
Beniamin Maria Bukowski
Sztuka bez babci
dramaturgia: Beniamin Maria Bukowski
reżyseria: Tomasz Kaczorowski
scenografia i kostiumy: Agnieszka Wielewska
wykonanie kostiumów: pracownia Teatru Nowego w Poznaniu oraz Angelina Janas-Jankowska
muzyka: Miłosz Sienkiewicz
maska: Krista Argale
realizacja materiałów filmowych: Marcin Ratajczyk
dźwięk: Emil Gąsiorok
światło: Maciej Fincel
produkcja i koordynacja projektu: Izabella Nowacka
obsada: Dorota Abbe, Zuzanna Luczak, Andrzej Niemty, Katarzyna Węglika (Teatr Polski w Poznaniu), Barbara Fiałkowska
prapremiera: 9.11.2018

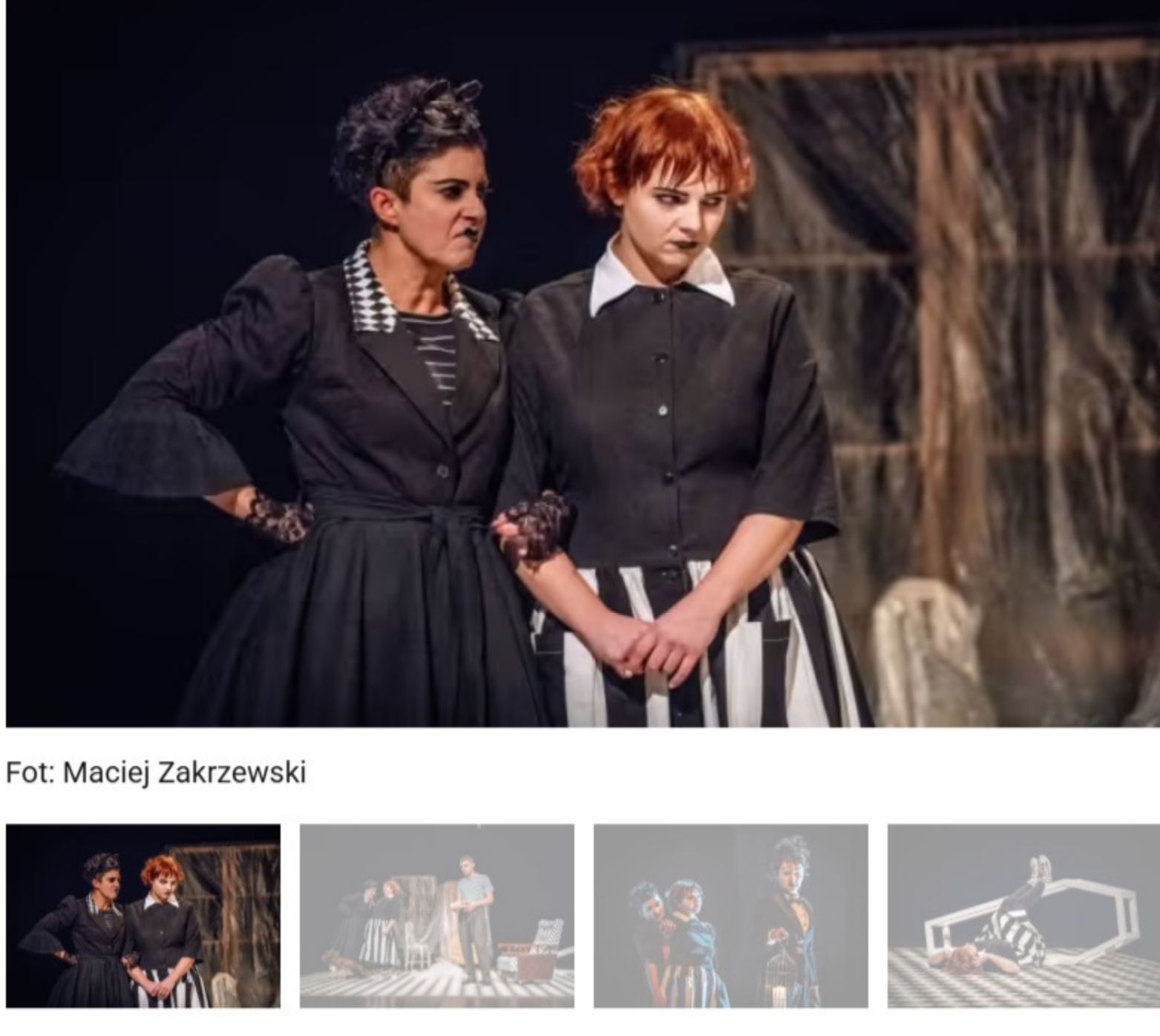
TOMASZ KACZOROWSKI

BENIAMIN MARIA BUKOWSKI

POZNĄN

TEATR NOWY IM. IZABELLI Cwynarskiej

Sztuka bez babci, reż. Tomasz Kaczorowski, Centrum Sztuki Dziecka w Poznaniu i Teatr Nowy im. Tadeusza Łomnickiego w Poznaniu



Fot: Maciej Zakrzewski



Oglądasz zdjęcie 1 z 7

Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Nowy im. Izabelli Cwynarskiej

PRZECZYTAJ TEŻ

Henryk Mazurkiewicz

Tragiczny dylemat

Tomasz Mościcki

Mrozek, czyli gąbka

Tadeusz Kornaś

Tygiel form teatru

Aleksandra Rembowska

Widok ze skraju obrazu

Piotr Olkusz

Teatr wypróbowany

Piotr Olkusz

Teatr, przede wszystkim teatr. Festiwal Perspektywy

BĄDZ NA BIEŻĄCO

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Przeczytaj

- Świat
- Nadśłane
- Książki
- Varia
- Felietony
- Historia teatru
- Ludzie
- Rozmowy
- Opinie
- Recenzje

Inne

- Biblioteka
- Redakcja
- Patronaty
- Współpraca
- Szkola
- Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

